Nr. 52. Kraków, piątek 24 grudnia 1909. Rocznik V.

Prenumerata „Postępu“ wynosi:
w Austryi: rocznie . kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie. kor. 6·—
w innych państw.: rocz. „ 7·50
Numer pojedyńczy kosztuje 10 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej
Prenumeratę oraz wszelką korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu“:
Kraków, ul. św. Krzyża l. 7, parter.

POSTĘP

chrześcijańsko-socyalne pismo tygodniowe.

Wychodzi co sobotę.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Postępu“ Kraków, ul. św. Krzyża 7.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłosznia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 10 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 20 h.—Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomość nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Czytelnicy! Rozszerzajcie „Postęp“ i żądajcie go w restauracyach, gospodach i na kolejach!

Zniżenie prenumeraty!

Zawiadamiamy, iż na rok 1910 zniżamy prenumeratę:
roczną na . . . 4 koron
półroczną na . . 2 „
kwartalną „ . . 1 „
Cena pojedyńczego egzemplarza 8 hal.

Wydawnictwo.

Przy opłatku wigilijnym.

W chwili, kiedy »Postęp« tego tygodnia dostaje się do rąk naszych, zasiadamy wszyscy do wigilijnego stołu. I starsi i dzieci, obchodzimy wszyscy tą chwilę z jakimś nadzwyczajnym, uroczystym i radości pełnym nastrojem. Kiedy tylko zapadnie zmrok wigilijny, kiedy wśród świateł »Bożego drzewka« zbierze się gromadka rodzinna około jednego stołu, a wszyscy trzymając w ręku opłatek, ujrzą na nim obraz przyjścia na świat Jezusa Chrystusa, Zbawcy świata, w jednej wtedy chwili rozlewa się na twarzach wszystkich wyraz tego wewnętrznego uczucia, że obchodzimy radosną rocznicę, która nas unosi z tego padołu płaczu gdzieś w niebiańskie krainy.

Witamy wtedy wszyscy ową chwilę z innem jak zwykle usposobieniem, bo widzimy w niej jakiś balsam ukojenia dla skołatanego życia i znojnych naszych trudów.

Wiara w przyjście Zbawiciela świata z niebieskiej krainy na naszą mizerną ziemię, wlewa w owej chwili otuchę lepszej przyszłości, a usta wymawiają życzenia, które sobie nawzajem składamy przy opłatku.

Bo Jezus Chrystus przyszedł na ten świat, by wziąć na barki swoje nasze grzechy i cierpienia, a dać nam pokój i wesele. Opuścił chwałę niebieską, a stanął pośrodku nas nie tylko jako ofiara za nasze przewinienia, ale także jako wielki p r z y w ó d c a d u s z, które ma przeprowadzić z tej doczesnej ziemi ku szczęśliwemu życiu w wieczności po tym jednym bezpiecznym moście, który Kościołem nazywamy, gdzie zawsze rajska panuje rozkosz pełna świeżej młodości i niezmiennej piękności. Przyszedł dla nas jedynie, by nas uczynić szczęśliwymi na ziemi i w wieczności. Przyszedł, by zaszczepić w sercach ludzi nie tylko wiarę w Boga prawdziwego, ale z a p a l i ć w n i c h t a k ż e o g i e ń m i ł o ś c i k u B o g u i k u n a s z y m b l i ź n i m. Na tem polegać miało całe c h r z e ś c i j a ń s t w o.

Pod ten program Chrystusowej wiary i moralności skupiły się z biegiem wieków ludy, mieszkające na całej kuli ziemskiej. Ten sztandar zatknęliśmy także i my Polacy nad naszą Ojczyzną i broniliśmy go własnemi piersiami zawsze, kiedy tylko poganie i pohańce zrzucić chcieli krzyż ze świątyń naszych.

I byłoby inaczej dziś na świecie z pewnością, nie byłaby tak jęczała ludzkość cała w kajdanach zbrodni i niesprawiedliwości, gdyby myśl chrześcijańska paliła się w sercach ludzkich. Byłaby i nasza Ojczyzna nie uległa gwałtowi i przemocy, gdyby Chrystusowa prawda nie poszła w poniewierkę.

Ale ludzkość poszła za podszeptem niedowiarków, których żydzi byli i są głównymi ich nauczycielami. Ci sprzysięgli się na chrześcijaństwo, którzy pod nazwą czy postępowych ludzi, czy masonów czy też socyalistów, zjednoczyli się w jeden obóz i stanęli do walki z Chrystusową prawdą.

Samolubstwo ogarnęło światem, bo to daje bogactwa i rozkosze, a nie ma komu dopomódz tym, którzy giną z nędzy. Pogardę szerzą wokoło dla Chrystusa dzisiejsi poganie, nienawidzą Jego religii miłości bliźniego, by nie położyć końca temu samolubstwu, które Boga za swego Pana nie chce uznawać, a bliźniemu pomocnej ręki podać nie myśli.

To samo dzieje się i w naszej Polsce. Ktokolwiek odważy się przyznać publicznie do Chrystusowego sztandaru i pod nim chce pracować dla dobra bliźnich i Ojczyzny, tego obrzucają błotem, tego okrzyczą klerykałem, odsądzą od rozumu, zdeptać pragną wszyscy liberali wszelkiego gatunku, socyaliści ze żydami razem, bo dopuścić nie chcą, by sztandar Chrystusowy powiewał nad pracą około dobra naszego narodu.

Myśmy jednak tej całej zgrai wrogów Chrystusowych nie bali się od samego początku i postanowiliśmy stać niewzruszenie nie pod innym, ale pod Chrystusowym sztandarem, by w myśl Jego programu dbać nie tyle o siebie, ile raczej pracować dla drugich, a do tej pracy wzywać jak najszersze koła.

Postanowiliśmy nieść pomoc klasom pracującym przez organizacyę czyli samopomoc, którą nazywamy c h r z e ś c i j a ń s k ą p r a c ą s p o ł e c z n ą, bo ona według naszego rozumienia i najgłębszego przekonania jest pracą Chrystusową, jaką prowadzić dziś trzeba na wzór Tego przywódcy dusz, który przyszedł, pracował i cierpiał na tej ziemi nie dla siebie, ale dla drugich i dla ludzkości.

Jak jedni grzęzną w pogaństwie i odstępstwie od Chrystusowej prawdy coraz bardziej, tak my w chrześcijaństwie i pod Chrystusowym sztandarem szukać chcemy pomocy dla siebie i dla naszej Ojczyzny, by miłość Boga i bliźniego odrodziła nasz naród, by jaśniejsza zaświeciła nad nami kiedyś gwiazda, jak ongi jaśniała nad stajenką betlejemską. To wezwanie do pracy społecznej w myśl Chrystusowej religii szlemy przy wigilijnym opłatku.

Choinka.

Urodzona pod niebem,
Gdzie bór siostrzyc wyrasta,
Jak się Maryś za chlebem,
Sbali ludzie do miasta.

I za pieniądz, za złoto
Zaprzedali zieloną...
Hej! sosenko-sieroto!
Tak już widać sądzono.

Idzie na targ schylony
Dziaduś biały, bielusi,
Widzi gaik zielony...
Kupił drzewko dla wnusi.

Ubrał zieleń stoczkami,
W nić opowił złoconą —
I pogląda ze łzami...
Tak już widać sądzono.

W pokoiku na piętrze
Płonie drzewko! hej drzewko!
Wokół godła najświętsze,
Wokół dziatwa brzmi śpiewką.

Jeden dziaduś coś szcha,
Trzęsie głową bieloną —
Zasiadł w kątku i wzdycha...
Tak jest widać sądzono!

Wspomniał czasy minione,
Myśl oderwał od miasta...
Małe drzewko zielone
W bór mu sosen urasta

Szumi leśną muzyką,
Starych barci korona!
Dziaduś w kątku łzy łyka...
Tak już widać sądzono!

Szumi wichrów kapela!
W sto ech stary bór gwarzy!
Jakiś promyk wesela
Po dziadula błysł twarzy!

Nasłuchuje ciekawie,
Kręcąc wiechą srebrzoną...
Cicho, pusto na jawie...
Tak już widać sądzono!

Zamiast leśnej pustoci,
U nabiegłych łzą źrenic —
Jedno drzewko się złoci,
W szarych murach kamienic.

Jedno, dziadu, dziadulu!
Jedno drzewko zielone...
Wszystko przeszło, prócz bólu...
Tak już było sądzone!

Kazimierz Laskowski (El).

Listy z Wiednia.

Wiedeń, 15 grudnia.

O tem co było i co się dzieje w parlamencie.

Poniżej zamieszczamy dwa listy, nadesłane nam przez naszego wiedeńskiego współpracownika: jeden pisany w dniu wybuchu wielkiej obstrukcyi w Izbie posłów austryjackiej Rady państwa, drugi w kilka dni później po jej ukończeniu, po momencie historycznym w dziejach austryackiego parlamentu.

(*Powrót obstrukcyi! — Lud czeka! — Prawdziwy „interes narodowy." — Przed 20 laty. — Czas wielkich reform społecznych. — Do pracy!*)

Olbrzymie tłumy ludności wiedeńskiej zalegają place i ulice, przytykające do gmachu parlamentarnego. Wybiła właśnie godzina ósma, robotnicy i rękodzielnicy opuścili swe warsztaty i udali się ławą pod gmach Rady państwa. Tysięczna masa czerni się i tłumi, burzy się w niej bowiem i kotłuje. Głowy wszystkich zwrócone są w jedną stronę, do tego „pałacu ludowego," wystrzelającego po nad latarnie elektryczne wspaniałym frontonem, zdobnym w barwne malowidła i poważne, greckie kolumny.

Dzisiaj gruchnęła bowiem po stolicy państwa wiadomość hyobowa: **Obstrukcya wdarła się znowu do parlamentu i zatamowała jego pracę ustawodawczą.** Nadzieja ludu pracującego, ów wymarzony, wytęskniony i z takim nakładem pracy i ofiarności wywalczony parlament powszechnego głosowania — ma stać się pośmiewiskiem ogólnem, ma tonąć znowu w bezpłodnej walce narodowościowej. Agraryusze czescy wnieśli aż 37 wniosków nagłych do Izby posłów! Nie ma nadziei, by parlament uchwalił budżet, traktaty handlowe i tyle ważnych ustaw. Niknie nadzieja, że ubezpieczenie na starość przejdzie w krótkim czasie przez Radę państwa i zapewni 10 milionom ludności spokojną starość i spokojne lata, na wypadek niezdolności do pracy.

Masy ludu czekają... W murach parlamentu leży ich dobrobyt, szczęście, spokojna starość. Tam, w tych marmurowych salach kuje się los milionów, stamtąd idzie na całe państwo błogosławieństwo społecznych reform, albo przekleństwo bezczynności. I gdyby ci, którzy zasiadają na 516 fotelach poselskich, wyszli do ludu i wmieszali się w te szare masy, ogrzaliby może swe serca współczuciem społecznem i wróciliby do zimnych sal już jako nawróceni, pełni ochoty do pracy i do niesienia pomocy ludowi. Ale napróżno! W jasno oświetlonych oknach parlamentu patrzą zimno „wybrańcy narodu" na masy demonstrujące. Oni są zimnymi, jak zimnym jest marmur tego gmachu. Oni są spokojnymi, bo oddziela ich od tłumów silny kordon policyantów pieszych i konnych. Za błyszczącymi hełmami policyantów obradują swobodnie nad... budową mostku na Beczwie lub nad wielkiemi „sprawami narodowemi," to znaczy zabijają czas czczą gadaniną o „obronie interesów narodowych!" Ale nie tych interesów, które ma ludność pracująca; nie! dla nich „interesem narodowym" jest dostać się na fiet ministeryalny; oni nie widzą czy nie chcą widzieć, **że interesem narodu najważniejszym jest dobrobyt gospodarzy,** dobre warunki pracy, tanie pożywienie, zabezpieczenie starości i t. p. Tych interesów narodu p. p. Głąbińscy i Petelenze wszystkich narodów austryackich nie znają...

A jednak był czas, kiedy w tym wspaniałym gmachu pracowano szczerze i wiele dla dobra ludności rękodzielniczej i robotniczej. Było to zaraz w pierwszych latach po jego zbudowaniu. W r. 1883 ukończono kosztem 11 milionów budowę gmachu i pierwszem przedłożeniem, które weszło pod obrady Izby posłów — było **ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków!** Sprawozdawcą komisyjnym dla tej ustawy był chrześć.-socyal. poseł książę Alojzy Lichtenstein! — W tym samym roku uchwaliła jeszcze Izba ustawę o inspektorach przemysłowych, tak niesłychanie ważną dla robotników. Sprawozdawcą był Polak, poseł Chamiec. Powiedział on wówczas w Izbie: Z potrzeby ulżenia nędzy ludzkiej wyszły **dwa rodzaje socyalizmu: Rewolucyjny,** który wszystko istniejące chce zniszczyć i gwałtem wejść w posiadanie majątku bogaczy i **chrześcijański,** który na gruncie obecnego stanu chce pomódz biednym przez uszczuplenie olbrzymich majątków jednostek". Ustawa o inspektorach przemysłowych weszła w życie w r. 1887.

W tym samym czasie uchwaloną została ustawa o **kasach chorych.** Parlament zastanawiał się także nad utworzeniem Izb robotniczych. Dnia 15 marca r. 1883 otrzymała nadto sankcyę cesarską ustawa przemysłowa. Wnioskodawcą był nie żaden „demokrata", lub „liberał," ale znowu katolicki poseł Belkredi. Ustawa wprowadziła napowrót przymus cechowy i dowód uzdolnienia do pracy. A więc była pierwszą ustawą przemysłową, przychylną rękodzielnikom. Po epoce liberalizmu, w której rękodzieło w kilku dziesiątkach lat stopniało straszliwie i zubożało, rozpoczęło się jego powolne odrodzenie.

W tym samym roku zebrała się ankieta społeczna, zwołana przez rząd. Duszą jej i kierownikiem był ojciec ruchu chrześc.-socyalnego w Austryi, niezapomnianej pamięci bar. Vogelsang. Wszystkie ustawy społeczne tej epoki wyszły z pobudki tego utalentowanego ekonomisty i gorącego przyjaciela ludności pracującej. I jego także zasługą jest owoc ankiety: wprowadzenie maksymalnego dnia pracy, ustalenie pracy kobiet i dzieci i zaprowadzenie spoczynku niedzielnego. Przeciw wszystkim tym ustawom liberalna mniejszość w parlamencie występowała zaciekle. Także o włościan dbał wówczas parlament i nie zaniedbał żadnej warstwy. A w roku 1883 uprzystępnił także chłopom i rękodzielnikom i drobnym kupcom dostęp do parlamentu, bo zniżył cenzus podatkowy do 5 guldenów. Przedtem, za rządów liberalnych bowiem ten

U żłóbka Jezusa.

I.

Ciemny pokoik na poddaszu... Blade światło lampki słabo oświetla cztery nagie ściany ludzkiego mieszkania. W kącie, na nędznem posłaniu spoczywa śmiertelnie chora kobieta, młoda jeszcze i znać, że piękną była, ale nieuleczalna choroba zostawiła i na niej swe piętno. Obok na ziemi dwoje dziatek małych, chłopiec i dziewczynka, sparci o siebie główkami, szepcą cicho:

— Wandzia mówiła, że dziś aniołek przyniesie jej drzewko, a czemu on do nas nie przyjdzie? Czy ona od nas grzeczniejsza?

W smutnych oczętach dziecka zalśniły łzy.

— Cicho Zosiu! — uspokajał braciszek — i do nas przyjdzie aniołek, tylko... widzisz... — szeptał, a głos mu drżał boleśnie — u nas tak niefadnie, pusto.. aniołek by sobie skrzydełka powalał, bo on taki bieluchny, wiesz taki jak mamusia czasem była, gdy jeszcze nie chorowała, zresztą i tatuś taki pochmurny, tylko narzeka i nigdy nie jest w domu trzeźwym, on możeby aniołka krzyczał, jakby do nas przyszedł, bo tatuś nie chce, żeby tu kto przychodził.

— Och! tatuś... — szepnęła ze strachem dzieweczka — czemu on taki dla mamy niedobry, czemu ciągle narzeka, że mama leży i nic nie robi? Czy tatuś nie wie, że mama chora i wstać z łóżka nie może?

Zakryła rączkami twarzyczkę i zaczęła płakać.

— Cicho, nie płacz — uspokajał braciszek — bo mamusia się zbudzi i będzie jej gorzej, aniołek nie zapomni i o nas, dzisiaj maleńki Jezus się narodzi, a mamusia mówiła, że on i biedne dzieci kocha i że o nas nie zapomni.

Zosia podniosła zapłakane oczka na brata, potem zgrabnie powstała, wspięła się na paluszkach i lękliwie spojrzała na matkę, uspokojona usiadła na ziemi i szepnęła:

Nie, mamusia śpi, nie zbudziłam jej.

Ale chora kobieta nie spała. Słyszała każde słowo i z pod jej zamkniętych oczu popłynęły łzy.

— Biedne sieroty — myślała — teraz takie nędzne, a potem, jeśli ja umrę, co z nimi będzie... Suchoty... nie, nie mam się co łudzić, wnet już zakończę... Biedne dzieci! Ojciec wprowadzi w dom inną kobietę, może złą, może bez serca, która będzie je bić, męczyć, głodzić... Och kochane moje biedactwa!...

Znowu łzy spłynęły po jej bladem licu, pierś podniosła się westchnieniem...

— O Jezu! Ty dziś przychodzisz między maluczkich, strapionych, a czemu tak mało tego pokoju na ziemi?...

— — — — — — — — — — —

Północ głucha, ciemna.. Straszna dla tych, co z drżeniem liczą każde uderzenie zegara, żali to nie ostatnia ich godzina?

Nagle radosny dźwięk dzwonów przerywa straszną ciszę...

To Chrystus się rodzi! Opuszcza niebo, by między cierpiących wnieść radość — życie!

Młoda matka otwiera oczy i cicho szepce: Dzieci spieszcie do Jezusa, do żłóbka, on kocha niewinne serca... Poproście Go, by nie zapomniał o was, o waszym ojcu i o mnie... On was wysłucha, pocieszy, bo on Zbawicielem i Radością jest.

Maleństwa z radością zerwały się z ziemi, nie czuły dotkliwego zimna, które ich przejmowało, oczęta błyszczały radością: „o tak, do Jezusa, do maleńkiego Dzieciątka. Ono nas kocha i da mamusi zdrowie."

Bosemi nożętami szybko biegły po śniegu, gdzie ich wołał głos dzwonów, powtarzając po cichu:

Do Jezusa! do żłóbka!

II.

Wicher szumiał, wył, świszczał przeraźliwie, czołgając się po pokrytych śniegiem mogiłach... Krzyże smutno wznosiły swe ramiona w niebo, jakby w cichem zaklęciu, błagając korn ie Boga o spokój dusz.

Zdala dobiegał zgrzyt łamanych konarów, lub poświst wichru uderzającego o starą drżącą wierzycę kościelną.

Niebo było milczące, zasiane miliardami gwiazd, drżących lekko, jakby wzruszonych tą niedolą, nędzą i boleścią ludzką...

Na jednym z grobów klęczy pochylona, czarna postać. Twarzą i ustami przylgnęła do zimnej mogiły, — łka cicho, ale gwałtownie; kurcz przebiega po jej ciele, wywołany dojmującem mrozem, i strasznym, nieutulonym żalem.

Ukryta twarz w dłoniach i nowy paroksyzm płaczu wstrząsnął całą jej postacią...

Wtem powietrze zadrgało, a wicher przyniósł ze sobą dźwięk dzwonów radosnych, rozkołysanych, zwiastujących przyjście Zbawiciela.

Dziewica powstała, spokój zdawał się spływać do jej duszy, oczy wzniosła ku niebu i szepnęła: Tam znajdę ulgę, ukojenie, — tam u żłóbka!"

A gdzieś od gwiazd płynął dźwięczny, melodyjny głos anielski:

Gloria, gloria, gloria! In excelsis Deo!

Lipnica mur. *Marya Prajerówna.*

tylko mógł głosować kto płacił najmniej 10 guldenów!

* * *

Tak było dawniej! Ale od 10 lat przeszło obstrukcya pożera Izbę posłów. Kilka miesięcy ustaje, ale tylko na to, by potem wybuchnąć z nową siłą. Ani godziny nie jest pewnym parlament, że będzie mógł spokojnie i owocnie pracować.

A czas nagli. Ludność żąda ulżenia drożyzny, reformy podatków, ubezpieczenia społecznego. Ludność dziś demonstruje przed gmachem Rady państwa. Tuż przed wejściem do parlamentu wznosi się posąg starożytnej bogini mądrości Minerwy. Oby ta bogini mądrości wreszcie weszła i do gmachu! Oby przypomniała posłom, że najwyższą mądrością ustawodawcy jest praca, praca dla ludu, praca i tylko praca.

* * *

Te refleksye nasunęły się naszemu współpracownikowi w chwili wybuchu szalonej obstrukcyi w Izbie posłów — o której pisaliśmy już w przeszłym tygodniu.

List drugi przedstawia historyczny wypadek złamania obstrukcyi przez samych obstrukcyonistów i uzdrowienie przez nich parlamentu.

* * *

Wiedeń, 20 grudnia.

(*Nieustające posiedzenie. — Obstrukcyoniści przeciw obstrukcyi. — Uzdrowienie parlamentu. — Klęska Niemców. — Nowa era w Austryi*).

Stał się wypadek przez nikogo zapewne niespodziewany, wypadek w dziejach parlamentu wielki, bez przesady historyczny. Oto obstrukcyoniści z Unii słowiańskiej nietylko zaprzestali nagle obstrukcyi, ale przeprowadzili ustawę uniemożliwiającą wszelką obstrukcyę w przyszłości, a tem samem uzdrowili parlament.

Jak wiadomo, „Unia słowiańska" wskutek oporu rządu i Niemców wobec jej słusznych żądań, rozpoczęła we środę ubiegłego tygodnia wielką obstrukcyę, niedopuszczającą załatwienia żadnej sprawy na porządku dziennym będącej. Posłowie czescy postanowili wygłaszać możliwie najdłuższe mowy, jeden z nich gadał 13 godzin, by niedopuścić do **obrad nad sprawą** traktatów handlowych z Rumunią i państwami bałkańskiemi.

Stronnictwa popierające rząd i chcące pracować, postanowiły natomiast, celem złamania obstrukcyi, zarządzić „nieustające" posiedzenie czyli parlament miał obradować bez przerwy, nawet do końca tego roku i w ten sposób umorzyć obstrukcyonistów i zmusić ich do ustępstw.

Rozpoczęła się tedy wielka walka, której wyniku początkowo nikt prawie nie przewidział. Tak minęła środa, noc środy na czwartek i dzień czwartkowy dobiegał końca, gdy „Unia słowiańska" przez jednego ze swych przywódców księdza Dra Kreka postawiła nagły wniosek zmierzający do zmiany regulaminu obrad Izby w tym kierunku, aby uniemożliwić wszelką obstrukcyę. Niezależnie jednak od tego wniosku, obrady Izby trwały przez całą noc z czwartku na piątek i dzień piątkowy.

W piątek drugi przywódca „Unii słowiańskiej" Dr. Kramarz przejął wniosek ks. Dra Kreka, uzupełnił go i wniósł jako nagły. Tymczasem inni posłowie czescy wygłaszali dalej mowy obstrukcyjne, zaś stronnictwa chętne do pracy, między niemi Koło polskie, obradowały równocześnie nad tem, jakie zająć wobec tego wniosku stanowisko.

W nocy z piątku na sobotę Koło polskie, stronnictwo chrześcijańsko socyalne i socyaliści uchwalili głosować za wnioskiem Dra Kramarza, postawionym przez „Unię słowiańską".

Tak nadeszła sobota. Do południa rozpoczął mowę obstrukcyjną Czech Dr. Dürich. O godzinie 1 popołudniu, w środku mowy dali mu koledzy znak, aby skończył. Dürich oświadczył, że zważywszy, iż ma się rozpocząć dyskusya o regulaminie, kończy mowę.

Prezydent zawiadamia, że inne wnioski nagłe zostały cofnięte na korzyść nagłego wniosku Kreka, Kramarza i tow. w sprawie zmiany regulaminu, i udziela p. Krekowi głosu dla uzasadnienia nagłości. Poseł wywodzi, że postawił swój wniosek w chwili gdy się pokazało, że obstrukcya Unii nie da się pokonać. Uzasadnia konieczność i możliwość tej reformy, zaprzecza jakoby to był zamach słowiański na parlament, przeciwnie sądzi, że pierwszą i najważniejszą koniecznością państwową jest silny parlament niezawisły od rządu. To zaś jest możliwe tylko wtedy, jeżeli **wszelka obstrukcya będzie uniemożliwioną**.

Potem przemawiali inni mowcy, przedstawiciele różnych stronnictw. Wreszcie po dyskusyi **w nocy** z soboty na niedzielę, wniosek Dra Kramarza i Kreka został ogromną większością uchwalony i przeprowadzony. **Obstrukcya została z parlamentu usunięta.** Niemcom radykalnym wytrącono oręż z rąk i umożliwiono współdziałanie różnych narodów w parlamencie.

Żeby to lepiej zrozumieć, musimy się cofnąć kilkanaście lat wstecz.

Przez lat 14 za rządów hr. Taaffego istniał w parlamencie naturalny układ sił: większość złożona ze wszystkich Słowian i konserwatywnych Niemców, obok niemiecko-wolnomyślnej opozycyi. Z upadkiem hr. Taaffego Niemcy rozpoczęli rozpaczliwą walkę, by do drugiej takiej większości nie dopuścić. Walka toczyła się właściwie o Koło polskie, bo w którą by stronę Koło się przechyliło, po tej byłaby większość. Opinia kraju parła Koło na prawo, chęć utrzymania parlamentu kazała zajmować stanowisko neutralne. Dla Niemców główną obroną był regulamin izbowy, regulamin, który pozwalał posłom bezkarnie chociażby strzelać w Izbie z rewolwerów. Czesi i Niemcy z kolei posługiwali się obstrukcyą: **Czesi oświadczali jednak zawsze, że głosować będą za każdem obostrzeniem regulaminu,** bo pod jego ustawą pewniby byli większości. Niemcy, jako mniejszość w państwie nigdy na obostrzenie regulaminu godzić się nie chcieli, jakkolwiek publicznie do tego się nie przyznawali.

Od roku obstrukcya prawie nie ustaje, państwo popadło w kłopoty, ludność z rosnącem oburzeniem czyta o gorszących scenach, ustawodawstwo utknęło, zastój na każdem polu. Kulminacyjnym punktem obstrukcyi stało się nieustające posiedzenie. Powszechnem było już przekonanie, że Izba zostanie rozwiązaną i konstytucya faktycznie na czas dłuższy zasystowaną.

Tę właśnie chwilę wybrał Dr Kramarz dla swojej akcyi, mającej na celu uzdrowienie parlamentu i uniemożliwienie radykalnym narodowo żywiołom prowadzenia obstrukcyi.

Parlament austryacki w ostatniej niemal godzinie oprzytomniał i okazał siłę żywotną; dowiódł, że nietylko chce istnieć i żyć, ale chce faktycznie kształtować stosunki społeczne i polityczne. Jest wielkiej wagi historyczny czyn nowego, ludowego parlamentu.

W życiu parlamentarnem Austryi dzień 18 grudnia 1909 r. stanowić będzie epokową

W noc wigilijną.

Nr. 84 i Nr. 85.

Przez

Eugeniusza Kumiczića.

(Przekład z chorwackiego*).

Wokoło wsi, jak okiem sięgniesz, równina pokryta śniegiem.

Było to w wigilię popołudniu. Gazda, Węgier, Miklosz, niemiłosiernie bijąc małego Bohuszka, zaciął go biczem i w twarz, aż mu skóra od ucha do nosa pękła, krew trysnęła, a biedny chłopiec upadł na ziemię. Miklosz ponury, smagły człowiek, wyprostował się, zawinął batem i znów smagnął małego tak, że biedak wił się z bólu po śniegu zmarzłym dziedzińca. Dziecko to nie miało jeszcze 12 lat. Gazda się rozgniewał, że go mały nie rozumie, gdy coś mu rozkazuje w obcym dla malca języku. Bohuszek był u gazdy Miklosza dopiero od ośmiu dni, — w owej wsi, wśród nieprzejrzanej równiny, gdzieś między Kiszkereszem i Keczmetem. Przygnali go z daleka do tej wsi, oj z daleka! Aż z pod Tatr, gdzie to błękitne niebo, gdzie te zielone łąki i białe kościoły...

Gdy pociąg ruszył ku południowi, było koło 50 chłopców w jednym wagonie, — a wszyscy mniej więcej rówieśnicy Bohuszka, u wszystkich płowe główki i błękitne oczy. Niektórzy jęczeli po cichu, inni płakali głośno, a nie było im zimno, gdy w drodze spali, bo jeden na drugim leżał w wagonie, gdzie ani jednej nie było ławki. Każdemu dziecku na piersiach wisiała tablica, a na tablicy liczba porządkowa.

Naturalnie, że liczba, bo któż spamięta te słowackie imiona!

I na co się mają tak nazywać, jak dotąd się nazywali: i tak się dzieci nie wrócą do ojczyzny swojej, nigdy ich matki więcej nie ujrzą. Bohuszko na swojej tablicy miał liczbę 84, a mały Zdenko, syn sąsiada, liczbę 85.

Gdy przybyli w strony południowe, gdzie żyje naród węgierski, gdzie się rodzi mało dzieci, rozdzielili malców między gospodarzy, by słowiańska krew nowych sił dodała rycerskiemu narodowi.

Nr. 84 i Nr. 85 zostali w tej samej wsi.

Bohuszek obmył krew z twarzy i wcisnął się w róg stajni tam, w kącie podwórza, gdzie płakał długo, dzwoniąc z zimna zębami.

Gdy zmrok zapadł, pomodlił się i wysunął ze stajni przed chatę, podkradł się do okna i spojrzał w izbę, co robi gospodarz.

W ciepłej izbie wieczerzał gazda Mikłosz z żoną i córeczką Aranką na kolanach. Miklosz z żoną pieścili swoją 6 letnią Arankę, śmiejącą się głośno w ciepłej izbie, Bohuszek patrzał na to, łzy mu nabiegły do oczu, tęsknota zabolała go w sercu, oglądnął się wokoło, odsunął się po cichu od chaty, przekradł się dziedzińcem na ścieżkę i pognał na wieś...

Już była noc. Rzadka, marznąca mgła wlokła się wolno nad martwą równiną, pod nogami śnieg skrzypiał, wieś stała pustką, każdy się cisnął pod dach, by wieczór wigilijny jak najuroczyściej spędzić. Bohuszek, biegnąc wsią, widział przez omglone szyby, jak wieczerzali wieśniacy. Na końcu wsi stanął pod jednym z płotów, rozglądnął się po podwórku, wszedł i posunął się ku stajni. Dzieciak jakiś wyskoczył naprzeciw i schwycił Bohuszka za rękę. Był to Nr. 85, mały 10-letni Zdenko.

— Bohuszko? — odezwał się przytłumiony głosik.

*) Dziś, gdy męczą dzieci polskie prusacy, czytelnika zainteresuje niewątpliwie obchodzenie się węgierskiego rządu z dziećmi słowackiemi, pobratymcami naszymi. Węgrzy wprost zabierają dzieci ze wsi słowackich pod pozorem, że w ojczyźnie im nędza i ciasno i rozmieszczają je po wsiach węgierskich, by tak magiaryzować młode pokolenie.

datę. Od tego dnia zaczyna się w monarchii nowa era, mamy nadzieję, dla mas biednego, uciśnionego nędzą materyalną i moralną ludu pomyślniejszą.

Korespondencye.

Sucha.

(Sprawozdanie poselskie posła Krupki.)

N. b. p. Jezus Chrystus! Najpierw zasyłam pozdrowienie dla całej Redakcyi „Postępu". A potem chcę opisać wiec zwołany przez posła Krupkę na dzień 8-go b. m. Przewodniczącym wiecu wybrano p. Zechentera. Pierwszy zabrał głos p. Krupka, który w dłuższem przemówieniu przedstawił prace Koła Polskiego. Oświadczył, że stara się o uregulowanie Skawy i Śnysawki, zasiada w komisyi handlowo-przemysłowej i wzywał rolników, by mu przedstawiali swe potrzeby. Potem p. Zechenter poruszył sprawy narodowe, a po nim imieniem obywateli Makowa, przybyłych na wiec przemówił Dr Zembaty. Poruszył on największe bolączki kraju a mianowicie: brak drzewa daje się odczuwać dotkliwie, bo go wywożą Prusacy i żydzi. Wspomniał także o ustawie zamykania szynków w niedziele i święta, co zebrani przyjęli oklaskami. Przemawiał też żyd ze Suchy Rubin Landerer, któremu początkowo nie chciano pozwolić mówić. Mówił o podatku na kawalerów. P. Krzeczowski uderzył na ciężary podatkowe i politykę Koła Polskiego, na co odpowiedział w krótkiej przemowie poseł Zamorski. P. Porzycki mówił o otwarciu granicy rumuńskiej, p. Chudzik z Makowa o podrożeniu biletów kolejowych, na co posłowie przyrzekli starać się o czwartą klasę. Wreszcie p. Szałaciak podziękował »Sokołowi« za salę i wyraził życzenie, by w przyszłości wiece odbywały się w sali Magistratu. Jeszcze kilku mówców chciało przemawiać, lecz przewodniczący do głosu ich nie dopuścił i wiec zamknął. Dodać jeszcze muszę, że afisze, zapowiadające wiec, ogłaszały, że na wiec przybędzie paru posłów, tymczasem przybył tylko jeden.

Czytelnik kochający zawsze „Postęp".

Jaworzno.

(Ponowne wybory do rady gminnej. Całkowite zwycięstwo partyi chrześcijańskiej. Dyrektor-żyd Katzer rekuruje).

Dnia 30 listopada odbyły się ponowne wybory do rady gminnej. Anormalne stosunki gminne, które były na rękę tylko żydowskiemu gwarectwu, a ze szkodą dla całej ludności Jaworzna, brak naczelnika gminy, a wreszcie zdekompletowanie rady gminnej i wprowadzenie komisarza rządowego do zarządu Jaworzna doprowadziły do całkowitej dezorganizacyi gminnej. Wreszcie po długich staraniach chrześcijańskich obywateli i po szeregu wieców, urządzanych przy pomocy Pol. stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego z Krakowa przez obywatelstwo, odbyły się latem wybory do rady gminnej; wskutek nadzwyczajnego teroru ze strony dyrektora kopalni żyda Katzera i rozdwojenia po stronie przeciwnej, spowodowanego przez zwolenników X. Stojałowskiego, gwarectwo wyszło z wyborów zwycięsko. Lecz nadużyć wyborczych nie puszczono płazem. Wyborcy tak z inteligencyi, jak i kół obywatelskich wnieśli przeciw tym wyborom rekurs, który władza uwzględniła i rozpisała nowe wybory na dzień 30 listopada. Wybory w tym dniu przyniosły gwarectwu i żydom zupełną klęskę. Cała niemal inteligencya, gospodarze, rękodzielnicy i robotnicy stanęli solidarnie po jednej stronie, a gwarectwo wraz z żydami po drugiej stronie. Wybory przeprowadzał komisarz starostwa z Chrzanowa, a ścisłość przeprowadzonych wyborów dała wynik pomyślny, bo chrześcijańscy wyborcy **zwyciężyli całkowicie w pierwszem i trzeciem kole**, żydzi wraz z gwarectwem zdobyli tylko drugie koło. Pokonane żydowskie gwarectwo wniosło podobno znowu rekurs, który chyba niewiele im pomoże.

Szanowni Czytelnicy!

Z dniem dzisiejszym kończy nasze wydawnictwo **piąty** rok swego istnienia. Nie cofamy się myślą w przeszłość, nie przypominamy tego, cośmy przy pomocy naszego „Postępu" zdziałali i przeprowadzili dotąd, bo wszyscy Szan. Czytelnicy dobrze o tem wiedzą.

Powiemy tylko tyle, że owoce naszej pracy dziś są nie małe, których nie zdoła zaprzeczyć nikt. Pierwszym naszym dorobkiem, to chrześcijańsko-socyalna organizacya, drugim jest chrześcijańsko-społeczna praca — a wreszcie, trzecim jest zdobycie prawa obywatelstwa dla programu chrześc.-socyalnego tak w życiu społecznem, jak politycznem.

„Postęp" dał początek Związkowi zawodowemu chrześc. robotników, chrześc. spółkom spożywczym i pierwszemu chrześc. Bankowi w Krakowie.

„Postęp" powziął myśl założenia spółek wydawniczych, których nakładem wychodzą dziś chrześc.-soc. pisma: „Głos Narodu", jako dziennik polityczny, „W obronie prawdy", jako miesięcznik religijno-społeczny, „Myśl Robotnicza", jako dwutygodnik zawodowo-robotniczy i „Postęp", jako tygodniowy organ chrześc.-socyalny i pismo ludowe.

„Postęp" wniósł w życie narodowe ideę chrz.-soc. i zszeregował jej zwolenników w Polskie stronnictwo chrześcijańsko-socyalne.

Wysiłki pracy nie poszły tedy na marne.

Z tą wiarą w dalszy rozwój naszej sprawy, której służymy, wstępujemy w **szósty** rok istnienia „Postępu".

Ale fundamentem całej naszej budowy jesteście Wy, Szanowni Czytelnicy. Do Was tedy zwracamy się z apelem: Wytrwajcie z nami do końca. Bądźcie wiernymi Czytelnikami „Postępu" jak dotąd, rozszerzajcie go między znajomymi i przyjaciółmi w czasie Świąt Bożego Narodzenia, jednajcie „Postępowi" nowych prenumeratorów. — Prenumeratę na r. 1910 zniżamy na **4 korony**. — Numer pojedynczy kosztuje 8 hal.

Redakcya i Administracya „Postępu".

KRONIKA.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszym zasyłamy jak najserdeczniejsze życzenia wesołych świąt Bożego Narodzenia.

Redakcya.

Polski kalendarz chrześcijańsko-socyalny już jest na ukończeniu. Z powodu przyczyn, od Wydawnictwa niezależnych, nastąpiło znaczne opóźnienie druku. Z pod prasy wyjdzie z pewnością z początkiem stycznia.

— Zdenku, pójdźmy stąd.

— Pójdźmy.

Wysunęli się szybko z podwórza i zdążali równą ścieżką.

— Zdenku, polećmy się Bogu.

— Tak, tak! Pomódlmy się: tak zimno, tak zimno! A matki nasze daleko!

I uklękli na ścieżce w zmarzłym śniegu i złożywszy rączki, modlili się, by ich Bóg strzegł w drodze i wrócił objęciom matek.

Przez cienką mgłę oświecał księżyc w pełni drżące sierotki.

Na równinie daleko widać było plamy mglistych postaci, księżyc się podnosił, — a dzieci znów spiesznie szły dalej.

— Zrana tegoż dnia spotkali się byli gdzieś we wsi i umówili, że uciekną, nim noc zapadnie.

W ciągu ośmiu dni ten jeden raz się spotkali i to na kwadrans.

— Zdenku! Myślę, że dziś jest wigilia i dlatego pewno dziś oni się modlili.

— I ja myślę, że jutro Boże Narodzenie, bo widziałem, jak syn nauczyciela niósł jodełkę, wiesz? drzewko: i u nas na wsi tak samo przeszłego roku syn nauczyciela stroił drzewko, słyszałem też, jak mój gazda kazał zarznąć indyka, a gospodyni już wczoraj piekła kołacze i wszyscy kupowali wino i rakiję*). Myślę, że i tu ludzie pewno chrześcijanie; zobaczysz, że jutro Boże Narodzenie, zobaczysz! — upewniał Zdenko Bohuszka, a potem mu jeszcze opowiadał, że go dzisiaj gazda uderzył polanem w głowę i że go rana piecze.

— Mnie codzień mój bije biczem! Czy ci zimno? — spytał Bohuszko.

— Nie, teraz nie, bo prędko idziemy, Bohuszku, ale czy my tą drogą trafimy do domu?

— Nie wiem, ale jak dojdziemy do Pesztu, będziemy pytać, jak iść do św. Marcina, a jak dojdziemy do Św. Marcina, to za dwa dni będziemy w domu. Raz byłem w św. Marcinie.

— Aj, Bohuszku, daleko do naszej wsi!— westchnął Zdenko, potem się zaczął uskarżać, że głodny i że go rana piecze na ciemieniu.

— Nie bój się, Zdenku! Nie zginiemy, ktoś się przecie ulituje nad nami; w kieszeni mam trochę chleba.

— Ja nic nie mam.

— Chcesz chleba, Zdenku?

— Nie, nie, schowaj na jutro.

Już byli daleko za wsią na tej równej drodze, a wszędzie wokoło śnieg, lód i pustka. Rozmawiali o swojej rodzinie, o wsi, a Bohuszek opowiadał, jak go chwycili jacyś ludzie w lesie, niedaleko od rodzinnej chaty.

— Wiesz, Zdenku, kiedy ci ludzie przyszli do naszej wsi, by nas porwać, mój ojciec kazał się nam schować w lesie, — schwycili mnie tam i poprowadzili z sobą i z drugimi i widziałeś, jak matki płakały, kiedy nas wpychali do wagonu z tą tablicą na piersiach. Ty miałeś Nr. 85, ale inni mieli i wyższe numera.

— A ja szedłem ze szkoły, jak mnie pochwycili, nie mówiłem więcej z matką, ale widziałem ją z wagonu, jak padła na ziemię, kiedy pociąg ruszył. Mama moja... — zaszlochał Zdenko.

Tak ze sobą rozmawiali i szli szybko. Było już koło północy, kiedy doszedł do nich głos dzwonu z daleka. Zdenko się skarżył, że zmęczony i palce go bolą z zimna. Bohuszek był także zmęczony.

— Bohuszku, stań trochę, siądźmy i odpocznijmy chwilkę, potem będziemy prędzej szli. Ja mogę daleko zajść!

— Siądźmy tu, siądźmy.

Usiedli na brzegu drogi, na zaspie śniegu i tuląc się jeden do drugiego, okryli się, jak mogli nędznemi swemi guńkami, ubranie ich było w łachmanach, obuwie podarte.

— Bohuszku, jeszcze ciągle dzwon słychać.

*) Rodzaj wódki, którą w południowej Słowiańszczyźnie pędzą z winogradu.

Poseł socyalistyczny propinatorem. Socyalizm uszczęśliwił Przemyśl posłem do parlam., niejakim żydem Liebermanem. I oto co pisze jedno z pism, w Przemyślu wychodzących, o tym socyalistyczno-żydowskim wybrańcu, wyrosłym na nędzy i głupocie, w kraju panujących:

„Dzielnie pracują panowie socyaliści w obronie przemysłu krajowego. Jak Judasze za srebrniki sprzedają naszego robotnika, którego mienią się być obrońcami. Oto pan Lieberman za umówioną cenę 60.000 koron, z zarządem browaru Arc. Fryderyka w Cieszynie, zobowiązał się wyrugować z Przemyśla piwo krajowe, a na to miejsce wprowadzić piwo niemieckie. Czem są ci zarządcy dóbr arcyksiążęcych dla Śląska, mamy sposobność czytać codziennie w dziennikach. Są to najgorszego rodzaju hakatyści czystej krwi, Prusacy, którzy wszelkimi środkami wynaradawiają polski lud na Śląsku. Do tych to pruskich posiepaków zwrócił się Lieberman i zaofiarował im na sprzedaż przemysł krajowy i polskiego robotnika, wiedząc, iż tam znajdzie chętnych kupców".

Z takich to zaprzańców i szachrajów rekrutuje się socyalna demokracya.

Defraudacye w socyalistycznych spółkach spożywczych w Krakowie. Przed kilku tygodniami donosiliśmy o »krachu« w socyalistycznych spółkach spożywczych w Krakowie. Wynikiem tego bankructwa było zniesienie dwóch sklepów, mianowicie sklepu głównego przy ul. Wiślnej i fili na Grzegórzkach. W jednym i drugim miejscu oszukani robotnicy stracili znaczne sumy pieniędzy, a wielu z nich popadło w skutek tego w długi.

Pisząc o »krachu« wyraziliśmy równocześnie przypuszczenie, że powodem jego muszą być przedewszystkiem malwersacye pieniężne kierowników sklepów, które w partyi socyalistycznej są na porządku dziennym. Przypuszczenia nasze, znajdują obecnie całkowite potwierdzenie. Dzienniki lwowskie donoszą bowiem z Przemyśla:

»Policya tut. aresztowała 18 b. m. w jednym ze szynków zbiegłego z Krakowa kierownika konsumu robotniczego »Naprzód«, Franciszka Nowaka, który zdefraudował w powierzonem sobie przedsiębiorstwie 835 K. W śledztwie aresztowany przyznał się do winy i zeznał, iż defraudacyę wykryto jeszcze w listopadzie. Wówczas to szkontrujący go »towarzysz«, dyrektor Łukasiewicz, zatuszował sprawę i zażądał, aby do 10 stycznia 1910 r. pokrył malwersacyę. Ponieważ termin się zbliżał a Nowak pieniędzy nie miał, więc ratował się ucieczką. Odstawiono go do sądu«.

O ile nam wiadomo, defraudacye popełniał nie tylko Nowak. Współdziałali z nim także i inni »towarzysze«. Szczególnie w Spółce na Grzegórzkach, za pieniądze ogłupionych robotników, »menerzy« socyalistyczni wyprawiali sobie prawdziwe orgie, do tego stopnia, iż władze bezpieczeństwa musiały tam wkraczać i uspakajać »rozbawionych towarzyszów«. Zarząd partyi stara się jednak te skandale w dobrze zrozumianym interesie swoim zatuszować. Aresztowany Nowak powinien jednak w interesie swoim własnym i innych robotników wydać tych którzy przy malwersacyach z nim wspólnie działali.

Ruch ekonomiczny u Rusinów. Ekonomiczna robota u Rusinów, do której w ostatnich latach zwrócono się z całą siłą, choć na wielu polach dla nas mało widoczna, z każdym dniem rośnie i coraz szersze obejmuje kręgi.

Z okazyi niedawno odbytego Zjazdu Związku Stow. zarobkowych i gospodarczych, podają ruskie pisma w porównaniu Związku z Krajowym rewizyjnym Sojuzem niektóre bardzo ciekawe cyfry, któremi chcemy się z naszymi czytelnikami podzielić.

Krajowy rewizyjny Sojuz obejmował w roku 1908, 227 towarzystw, które przedstawiał 88.842 członków.

Ponieważ wszystkie stowarzyszenia gospodarcze w Galicyi grupują w swem łonie 735.167 członków — więc towarzystwa Sojuzu mają $^1/_9$ członków takich towarzystw.

Stowarzyszenie Sojuzu można podzielić na stowarzyszenia rolnicze — mające siedziby na wsi, w których było stowarzyszeń kredytowych 86, handlowych 19, mleczarskich 9, o różnych zadaniach 13.

W grupie drugiej, stowarzyszeń miejskich, było kredytowych 79, przemysłowych 14, handlowych 2, przemysłowo-handlowych 3, o różnych zadaniach 2.

Jeżeli chodzi o stosunek sił Związku, a Sojuzu — to udziały wpłacone do stowarzyszeń Sojuzu, wynoszące 2,936.316 K. 51 hal., były 20 razy mniejsze, niż udziały Związku. Fundusz rezerwowy Sojuzu był $^1/_{14}$ funduszu Związku, wkładki oszczędności $^1/_{12}$, kredyt pożyczki zaciągnięte $^1/_{20}$, kapitał obrotowy $^1/_{14}$.

Na pamiątkę pozbycia się żydów. We wsi Szynwałd, w pow. tarnowskim, mieszkały trzy rodziny żydowskie i trudniły się, jak zwykle, wyszynkiem i handlem. Proboszcz miejscowy, ks. Siemieński, tak gorliwie zaczął szerzyć wstrzemięźliwość od napojów wyskokowych, a równocześnie przez założenie Kółka rolniczego tak energiczną prowadził konkurencyę ze sklepikami żydowskimi, że w końcu wszystkie trzy rodziny żydowskie, nie mogąc się we wsi utrzymać, wyniosły się stopniowo z Szynwałdu.

Kiedy już ostatnia rodzina żydowska opuściła wieś, odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele i wmurowana została tablica z następującym napisem:

D. O. M.
PAMIĄTKA JUBILEUSZU
ORAZ
POZBYCIA SIĘ NIEPRZYJACIÓŁ
KRZYŻA CHRYSTUSOWEGO
Z PARAFII.

Żydzi grasują. Ze Stanisławowa donoszą: Nielada ptaszka udało się przyaresztować tutejszej policyi, w osobie Adolfa Sefirmana, który dnia 7 b. m. przyjechał popołudniu do „salonu" Dawida Schragera, przy ul. Zosinej Woli l. 113, gdzie zaproponował prostytutce Waładze Paulinie, by z nim cichaczem uciekła do Buenos-Ayeres, a on ją będzie tam utrzymywał.

Prostytutka, otrzymawszy od swego gościa 10 marek, pobiegła uradowana do właściciela „salonu" i doniosła mu o wszystkiem. Ponieważ banknot miał na sobie plamy koloru podobnego do krwi, przeto Schrager, przypuszczając, iż jest to „nieczysta sprawa", zawiadomił natychmiast o tem policyę.

Jakób Glückman, — albowiem pod tem nazwiskiem figurował na liście gości w drugorzędnym hotelu Stricka — przesłuchany w hotelu, wikłał się bardzo w swych zeznaniach, a co więcej, zupełnie zaprzeczył temu, jakoby był poprzednio w „salonie" i namawiał do ucieczki prostytutkę. Papiery i dokumenty, znalezione przy Sefirmanie wskazywały na to, iż ma się do czynienia z handlarzem „żywym towarem". Nadto znaleziono przy aresztowanym znaczniejszą ilość pieniędzy zagranicznych i 25 warkoczy kobiecych. Z dokumentów okazało się, że Sefirman pochodzi z Winkowiec, gub. Kamieniec podolski i liczy 36 lat. Sefirmana odstawiono do sądu.

Skrupulatnie nader prowadzone śledztwo w tej sprawie, wykaże niezawodnie, czy nazwisko figurujące w dokumentach znalezionych w kuferku handlarza „żywym towarem" jest prawdziwe.

Ujęcie handlarzy żywym towarem. Jak donoszą z Łodzi, przypadkowo wykryto tam żydowskie biuro potajemne, trudniące się wywożeniem dziewcząt do Argentyny. Komisarza 3 cyrkułu policyjnego zawiadomiono, iż w suterynie domu przy ul. Cegielnianej Nr 54 ukryto młodą dziewczynę, która niedawno przyjechała do Łodzi w celu objęcia miejsca służącej. Komisarz cyrkułu w towarzystwie kilku strażników policyjnych udał się pod wskazany

---

— A słychać: widzisz, że jutro Boże Narodzenie: tak późno dzwonią tylko na Boże Narodzenie.

— Ja już byłem dwa razy na pasteroe w domu, przeszłego roku i pozaprzeszłego — powiedział cicho Zdenko.

— Chcesz chleba? — spytał po przerwie Bohuszko.

— Nie, nie chcę, schowaj go na jutro.

Nad ową pustą, nieprzejrzaną równiną nie stało mgły, jakaś ołowiana pogoda zapanowała pod bladem niebem, — gwiazdy były rzadkie i małe.

Czasem powiał mroźny wiatr od zmarzłych moczarów, które bladem światłem szkliły się martwo w księżycu.

Wszędzie śnieg i lód na ponurej równinie, a tam i owdzie jakieś czarne plamy, jakby wielkie widma.

Już z oddali nie było słychać dzwonu, ale rozległ się daleki szum i przeciągły gwizd, a Bohuszko i Zdenko ujrzeli dwoje oczu wielkich, czerwonych, strasznych, sunących po mrocznej równinie, a za nimi jakby ogromny ciemny wąż, który wkrótce zgubił się w siwym mroku. Dzieci jeszcze ciągle były zmęczone, jeszcze siedziały na skraju drogi.

Zdenku, gdybyśmy dalej poszli?

— Zaraz, Bohuszku, zaraz.

— Jak się nasze matki nam ucieszą, gdy dojdziemy do naszej wsi.

— Wszyscy się do nas ucieszą, wszyscy. Bohuszku, zaraz! Zaraz pójdziemy dalej, już nie jestem taki zmęczony, jak pierwej...

Twarze ich były błękitne od mrozu, palce czerwone, zgrabiałe, lodowaty wiatr przenikał ich kości, wstrząsał nimi nagły dreszcz, potem ogarnęło ich wielkie znużenie, martwota i ołowiany sen obciążył powieki.

Zdenko pierwszy umilkł i spuścił głowę na kolana Bohuszka, wkrótce umilkł i Bohuszko i skłonił swoją głowę na głowę Zdenka i tak usnęli i śnili czas jakiś o matkach swoich, o braciach, o wsi swojej, rozsunętej na skłonie lesistego wzgórza, na brzegu tej drogiej doliny... śnili błogo, słodko śnili i widzieli chatę swoją i rodziców swoich i braci koło domowego stołu, jak święcą wigilię w swojem ubóstwie, a głos dzwonu rozlega się po wsi. Widzą i kościółek biały pomiędzy wsi, i widzą ludzi śpieszących ku niemu różnemi drogami...

Bohuszko i Zdenko oddychają powoli — serduszka uderzają coraz ciszej i ciszej. Tak samo siedzą głowa przy głowie, ale trochę się przygarbili i palce im stężały.

Wokoło pusto, lód i śnieg, — a gwiazdy rzadkie, bardzo małe.

Księżyc ciągle ich oblewa bladym swoim blaskiem. Jeszcze im serca biją, ale coraz wolniej, aż uderzą ostatni raz...

Bohuszko i Zdenko, z owej pustej, zmarzłej ścieżki, wznoszą się w jasne dworce, — gdzie radośnie ich okrąża złota gromada aniołów i wiedzie do Tego, który najwięcej miłuje dzieci, a On ich przygarnie i zgładzi rany na twarzy i ciemieniu rękami swemi, które przebite za odkupienie całej ludzkości, nie wyjmując i słowackiego narodu.

Siedząc na kolach Jego, widzą Bohuszko i Zdenko kościół swój własny we wsi swojej — i widzą matki swoje, klęczące tuż przy sobie, płacząc za nimi... Widzą i rozpoznają każdą twarz w kościele, pobożnych sąsiadów starych i młodych wsi swojej i widzą ołtarze, na których moc świec gorzeje i słyszą, jak śpiewają i ludzie dorośli i mali ich rówieśnicy: „Narodził się Król Niebieski..."



adres. Tutaj istotnie zastał szefa owego biura, niejakiego Wolfa Frankensztejna, oraz 3 subagentów i młodą żydówkę, którą miano właśnie wywieść do Argentyny. Z przeprowadzonego na razie śledztwa okazało się, że ofiarą niecnych machinacyi Frankensztejna padło już kilkanaście młodych dziewcząt. Frankensztejna i trzech agentów aresztowano. Biuro, w którem znaleziono całą korespondencyę, zostało zamknięte.

10 osób zamarzniętych na łodzi. Z Nowego Jorku donoszą o przerażającem odkryciu, którego dokonał pewien rybak w porcie, leżącym nad jeziorem Erie w Pensylwanii.

Rybak ów natknął się onegdaj na małą łódź, w której siedziało dziewięć osób. Ponieważ ludzie, znajdujący się w łodzi, nie poruszali się i wyglądali jak posągi ulane z wojsku, postąpił ów rybak bliżej.

Oczom jego ukazał się przerażający widok. Cała obsada łodzi nie żyła. Z ściętych mrozem twarzy, przebijały się nieme oznaki przerażenia. Z długich bród i wąsów zwieszały się kończyste sople lodu; kapelusze i suknie siedzących w łodzi, pokryte były białą śnieżystą powłoką. Rybak, po ochłonięciu z pierwszego osłupienia, dotknął się zamarzniętych. Gruba, lodowa skorupa przekonała go, iż nieznani już dawno ponieśli śmierć.

Zdawało się również, że w łodzi musiał być jeszcze dziesiąty człowiek; wskazywały na to porzucone na brzegn suknie i bielizna. Przypuszczać należy, iż był to sternik, który widząc, iż żadnego ratunku nie ma już, dostał pomięszania zmysłów i rzucił się nago do wody.

Badania przeprowadzone nad identycznością zamarzniętych, wykazały, że są to ludzie, pochodzący z załogi parowca, który często prul fale jeziora Erie.

Mniemają, że szalejący północny wicher zagnał go w nieznane okolice. Znikoma, nieliczna załoga opuściła zapewne w niebezpieczeństwie okręt, by znaleźć śmierć przez skostnienie na trzaskającym mrozie.

Strasznego odbrycia dokonano w nocy. Ponury i grozą wstrząsający był to widok, gdy przybyła na krzyk rybaka ludność, zobaczyła „okręt umarłych", jak nazwano tę łódź z dziewięcioma zamarzniętymi ludźmi, łódź nasuwającą pewne myśli o losie pozostałych, o trupie w głębi morza...

Związek kobiet katolickich. We Wiedniu odbyło się w b. m. walne zgromadzenie katolickiego „Związku niewiast" Dolnej Austryi. Liczy on dzisiaj 8491 członkiń, prezesową jest hrabina Gerta Walterskirchen. Związek zakłada biblioteki ludowe dla kobiet, organizuje służące i studentki, stara się podnieść wykształcenie kobiet i tępi niemoralność we wszystkich objawach. Związek niewiast rozwija się pięknie i zamierza wkrótce zwołać ogólno-austryacki kongres kobiet katolickich. Poczucie potrzeby organizacyi wśród kobiet nie jest niestety jeszcze tak wielkiem, jak ich ambicye polityczne. A przecież prawdę powiedział Mirabeau, że 10 ludzi zorganizowanych więcej znaczy, niż 100 tysięcy jednako myślących a niezorganizowanych...

Manewry cesarskie w Galicyi. Przyszłoroczne wielkie manewry odbędą się w obecności cesarza w okolicach Jarosławia. Wezmą w nich udział korpusy: lwowski (11), przemyski (10), krakowski (1) i koszycki (6), z których utworzone zostaną dwie armie. Za podstawę manewrów służyć będzie założenie, że armia nieprzyjacielska przekroczywszy granicę Galicyi, ma zamiar przejść przez linię Sanu i Dniestru. Zadaniem armii austryackiej będzie, nieprzepuścić nieprzyjaciela przez obie rzeki i zmusić go do przyjęcia bitwy na terenie Przemyśl-Jarosław-Chrzanów lub do cofnięcia się w kierunku Przemyśl-Sambor.

Główna kwatera cesarska znajdować się będzie w Jarosławiu.

Wielki pożar. Z Nowego Sącza piszą: W kamienicy Salomona Kornfelda przy ul. Jagiellońskiej miał p. Gruber sklep z farbami olejnemi i innemi towarami, ubezpieczonymi, jak mówią, na 45.000 K. Około godz. 9 wieczór zamknął p. Gruber ten sklep i udał się do swego mieszkania, a około godz. 12 o północy wybuchł ogromny pożar w tym zamkniętym sklepie, niszcząc tam wszystko, nawet żaluzye u drzwi i wystawowego okna, przez które dostał się do frontowych piętrowych okien mieszkania Schmalzbachów, którzy ledwie z życiem ujść zdołali, zbudzeni nagle tym gwałtownym pożarem. Wszyscy mieszkańcy miasta zostali zaalarmowani tym pożarem, który wywołał wśród nich panikę nie do opisania. Do zawdzięczenia mamy naszej miejskiej straży pożarnej pod kierownictwem zdolnego komendanta p. Halastry, że ogień zlokalizowano i ocalono pryncypalną ulicę od zniszczenia.

Żelazne wesele. We wsi Oelingrath pod Frankfurtem w Niemczech święcił niejaki Haak uroczystość żelaznego wesela. Z małżeństwa, zawartego przed 65 laty, urodziło się 7-ro dzieci, z których żyje pięcioro dzieci, wszystkie są już w sędziwym wieku. Z 49-ciu wnuków żyje 41, prawnuków jest 19. Haakowie mają po 91 lat.

Egzekutor urzęduje. O niesłychanym fakcie donoszą nam z Radomyśla. Mianowicie kierownik szkoły z Antoniowa (pow. Tarnobrzeg) p. Bolesław Jasiński, poszedł ze swoją służącą do Radomyśla na targ, gdzie prócz innych rzeczy kupił także dla służącej buciki za 6 kor. 40 hal. Następnie poszedł wraz ze służącą do szewca Weichsla, gdzie służąca miała oddać stare buciki do naprawy, a nowe włożyć na nogi. Ledwie weszli do lokalu szewca, zjawił się tam egzekutor Kuryłka, który na żądanie Mendla Brandmana, właściciela handlu skór, miał zająć rzeczy Weichsla. Egzekutor, zobaczywszy nowe buciki służącej p. Jasińskiego, nie pytając, czyją są własnością, zabrał je natychmiast i oddał do przechowania osobie trzeciej. Nie pomogły nic wyjaśnienia p. Jasińskiego, że to są buciki nie Weichsla, ale służącej, kupione dopiero co na rynku — pan egzekutor był tak rozwydrzony swą rolą, że w brutalny, nie licujący z „przedstawicielem władzy" sposób zaczął się kłócić z p. Jasińskim. Zaczęła się tedy bieganina od Brandmana do sądu, z jednego oddziału na drugi — a rezultat jej jest taki, iż jest nadzieja, że służąca p. Jasińskiego otrzyma buciki, kupione na święta dnia 13 b. m., dopiero za jakie kilka tygodni lub miesięcy.

Tak więc w Galicyi nie wiadomo obecnie, dokąd sięga potęga egzekutora. Zdaje się, że car w Rosyi ma nieco ściślej określony teren działania, niż pan egzekutor w Galicyi.

Do dzisiejszego numeru dołączamy pewnej części prenumeratów czeki pocztowe celem ułatwienia przesłania prenumeraty. Kto nadeszle całoroczną prenumeratę, ten otrzyma bezpłatnie Polski kalendarz chrześcijańsko-socyalny, przesyłając tylko koszta przesyłki 20 halerzy. Kto nie otrzymał czeku w tym tygodniu, dostanie go w następnych z pewnością.

Nowe książki.

„Samo-Sierra." Nakładem spółki wydawniczej „Polaka" w Katowicach opuściło prasę albumowe dzieło pióra Artura Gruszeckiego p. t. Samo-Sierra. Jest to pamiętnik najwspanialszego bodaj epizodu z bohaterskich dziejów narodu naszego, napisany z wielkim talentem a przytem językiem przystępnym nawet dla najszerszych kół ludowych. Format dziełka ćwiartkowy, okładkę zdobi prześliczny czterokolorowy obraz trębacza szwoleżera według obrazu znanego chlubnie artysty malarza B. Gembarzewskiego, a dziełko samo zawiera w sobie 13 reprodukcyi na kredowym papierze, arcydzieł malarskich do tego epizodu dziejów naszych. Cena bardzo przystępna, bo tylko 2 marki za dzieło będące ozdobą każdego domu polskiego.

Grunwald. Szkic historyczny. Opracował Jarosław z Bratkowa. W Poznaniu. Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Sp. Czcionkami drukarni „Pracy". 1910.

Piękna ta książka, która przed paru tygodniami wyszła z pod prasy, kreśli dzieje starodawnej słowiańskiej ziemi pruskiej, której imię przywłaszczyli sobie nieszczęsni nasi wrogowie, i szereg bohaterskich czynów naszych przodków, walczących na śmierć lub życie z Krzyżactwem.

W osiemnastu rozdziałach kreśli autor dzieje Polski od najdawniejszych początków, a następnie dzieje Krzyżactwa, jego zaciekłe boje z Litwą i Polską, jego upadek pod Grunwaldem, potem dalsze walki, zakończone ostatecznie pokojem Toruńskim w r. 1466, dalszy stosunek zakonu do Polski (do XVI wieku), jego zniesienie, hołd pruski w r. 1525, przechodzi do tej epoki, kiedy Prusy Książęce dostają się pod panowanie dynastyi Hohenzollernów, elektorów brandenburskich, którzy później wyzwalają się z pod lennictwa, i w końcu szybko przebiega dzieje Polski od r. 1660 do r. 1795, epokę gwałtów, dokonanych na ciele Polski. Na roku 1795 urywa historyk wątek dziejów, bo nie mógłby ze spokojem pisać o dalszych dziejach. Kończy zaś pytaniem, nurtującem każdą pierś polską: „Czy dla Polski, czy dla Słowiańszczyzny zaświta jeszcze kiedyś dzień piękny, dzień chwały... jak Grunwald"?!

Odpowiedź na to pytanie tkwi w nas samych.

Album to, którego forma zewnętrzna jest również piękną, powinno znaleść się w rękach wszystkich, tak bogaczów, jak ubogich, tak mędrców jak i prostaczków. A zatem niech to dzieło będzie dla wszystkich darem na „Gwiazdkę" tembardziej, że 10% czystego zysku ze sprzedaży przeznaczone jest na „Dar Grunwaldzki".

K. R.

O Żmudzi i Żmudzinach.

A czy znasz ty, bracie młody
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów?

Wincenty Pol.

I.

Czy znacie Mazurów, Kujawiaków, Krakowiaków, Wielkopolan, Górali, Hucułów, Rusinów, Podlasiaków, Litwinów, Żmudzinów, mieszkańców Podola, Wołynia i Ukrainy? Czy znacie ludów tych ubiory i zwyczaje? Czy znacie piaszczyste Mazowsze, czarnoziemne Kujawy, błotniste Podlasie, prześliczną ziemię krakowską, wspaniałe Karpaty, cudne Podole, bujną Ukrainę, puszczami pokrytą Litwę i świętą Żmudź nad morzem Bałtyckiem? A czy znacie stary Kraków, piękną Warszawę, starożytną Kruszwicę, Gniezno, Poznań, Halicz, Lwów, Wilno, Troki i Kowno?

Nie potrzebuje się wstydzić ten kto tych rzeczy nie zna, ale wstydzić się musi ten, kto ich poznać nie chce lub poznać się nie stara.

Posłuchajcie więc, co wam powiem o Żmudzi i Żmudzianach.

II.

Żmudź leży dalej jeszcze na północ, aniżeli Litwa; graniczy z Litwą, Prusami i dotyka morza Bałtyckiego; rzeka Niewiaża odgranicza Żmudź od Litwy, Niemen od Prus, a Szwanta tj. Święta od Kurlandyi.

Żmudź większa jest od Księstwa Poznańskiego, przedstawia wielką płaszczyznę i pochyla się ku morzu. Wyniosiości jest zaledwie kilka, które tam górami zowią, jak góra Girniki, Szatrya, Gęsia i sławna na całą Żmudź góra Biruty w Połądze.

Wody ma Żmudź dostatek: liczne strumienie i rzeki zwilżają każdy zakątek tej ziemi. Rzeki te i jeziora, tudzież bliskie morze, dostarczają obficie ryb.

Chociaż na Żmudzi klimat ostry, mrozy tęgie, to Żmudzin jednak od zimna nie ucierpi, bo ma dostatek drzewa na opał, wełniaste owce na kożuchy, lisy, niedźwiedzie i wilczury na wytworniejsze odzienie. Ziemia jest urodzajna, dostarcza obficie zboża i lnu, a że Żmudzini są pracowici i oszczędni, przeto są zamożni, a nawet bogaci. Co rok wywożą wielkie zapasy lnu i pszenicy do portów: Rygi, Windawy, Królewca i Kłajpedy.

Żmudzki len jest sławny: na dwa łokcie długi, biały jak śnieg, a miękki prawie jak jedwab. Tylko nad morzem ziemia jest nieurodzajna, piaszczysta, ale Żmudzini zwożą na te chude pola porost z morza i tak pracowitością i staraniem zmuszają i wydmy piaszczyste do wydania plonu.

Za to na wybrzeżu zbierają Żmudzini bursztyn, który morze wyrzuca, i połów bursztynu przysparza mieszkańcom dochodu. Bursztyn nazywa się po żmudzku gintaras, najwięcej go morze wyrzuca w jesieni.

Żmudzini wyrabiają wyśmienity ser, zwany kastynis. Koń nazywa się arklis, niedźwiedź — meszka, góra — kalnas, gniazdo — lizdaj. Widzicie więc, że wyrazy te wcale nie są podobne do polskich, bo też mowa żmudzka zupełnie jest odmienna od języków słowiańskich.

Żmudzini, Litwini i dawni Prusowie, których Krzyżacy wytępili, tworzyli przed laty jeden naród i jednym mówili językiem. Dotychczas Żmudzini rozumieją się z Litwinami, choć dziś język żmudzki jest trochę odmienny od litewskiego.

Nazwiska żmudzkie brzmią naturalnie także inaczej, niż nasze, np. Jagajło, Wodźbun, Swirtun, Dowejko, Szukszta, Kulwieć, Norwid, Misztołt, Litwajtys itp.

Szlachta żmudzka oddawna nauczyła się po polsku i w domu z żoną i dziećmi tym językiem rozmawia, ale umie także i po żmudzku.

III.

Żmudzin jest tęgi, żwawy, wesoły, szlachetny, pobożny, gościnny, pracowity, rządny i gorąco miłujący wszystko, co rodzinne, swojskie; obcym nie dowierza, pijaństwem się brzydzi.

Domy wieśniaków są po części piękne, wysokie, z dużemi oknami, z kominem na dach wyprowadzonym. W izbach czysto; podłoga wysypana jedliną, na ścianach obrazy Świętych.

W największem poszanowaniu u Żmudzina jest próg. Kiedy nowy dom stawia, zwykle pod progiem zakopuje drewniany krzyżyk i jaką drogą pamiątkę po przodkach. Kto ten próg przestąpi, ten jest uważany za nietykalną osobę, za gościa, którego sam Bóg przysyła. Dlatego choćby wróg największy wszedł do domu, już go Żmudzin nie uważa za wroga, taka tam święta panuje gościnność.

Przed każdym domem jest wielki dziedziniec, ogrodzony sztachetkami, a na środku rosną lipy albo jesiony, udzielając latem miłego chłodu i zdobiąc całą zagrodę. Opodal chaty stoi śpichlerzyk, zwany świronkiem; tam Żmudzin chowa zboże, len, fuzyę, a Żmudzinka swego wyrobu płótno, bieluchne jak śnieg.

Ubiera się lud żmudzki suto, strojnie i bogato. Chłop nosi kapotę z błękitnego sukna domowej roboty pięknie naokoło zielonym jedwabiem wyszywaną, pas skórzany, torbę borsuczą, spodnie sukienne lub płócienkowe, na szyi chustkę kolorową, w zimie czapkę z lisiej skóry, a w lecie okrągły i wysoki kapelusz.

Kobiety zaś noszą katanki za kolana, bardzo fałdziste, spódniczki także suto rałdowane i dwie drogie chustki: jedną na głowie, drugą na piersiach, a na szyi paciorki bursztynowe.

IV.

Patronem Żmudzi jest św. Jan Chrzciciel, a jak w Królestwie Polskiem Matka Boska Częstochowska, tak na Żmudzi słynie Najśw. Panna Szydłowiecka i do Szydłowa ludność Żmudzi tłumne ze wszystkich stron odbywa pielgrzymki, i od Rosien, i od Szawel, Kiejdan, Kroż, Jawinek, a nawet z Połągi, bo Żmudzini są bardzo pobożni i dlatego Żmudź „świętą" nazywamy.

Mimo tej pobożności zachowało się jeszcze na Żmudzi mnóstwo dziwnych obyczajów i zabobonów, pochodzących jeszcze z pogańskich czasów. Naprzykład w Wielki Czwartek gospodarz wyprawia domownikom ucztę, a po uczcie bierze zapaloną świecę, gasi ją, rzuca w kąt i mówi: „Jak zgasła ta świeca, tak niech zgasną oczy naszych nieprzyjaciół i niech zginą na wieki".

W Wielką Sobotę prządki chowają kołowrotki i wrzeciona, bo gdyby ich nie schować, to cały rok będzie się spotykać węże. W Zielone Świątki wyprawiają sobie pasterze ucztę w lesie. Strolą się przytem w polne kwiaty i śpiewając pieśni na cześć bożka Ganiklinisa tańczą naokoło ogniska. Święto to nazywa się Bandinikaj i przypomina Sobótkę. W dzień św. Szymona i Judy modlą się za dusze zmarłych i wyprawiają nieboszczykom ucztę, którą nazywają Pamieniekly. Uroczystość ta nazywa się także „dziady".

Tak mi Boże dopomóż.

Idea wiary nowa rozwinięta,
W błyśnięciu jednem zmartwychwstania we mnie.
Cała gotowa do czynu i świata.
Więc niedaremnie! o niedaremnie!
Snu śmiertelnego porzuciłem łoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,
Abym wstał silnym Bogu robotnikiem.
Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — Ojczyzny całej będzie krzykiem,
Mój duch — Aniołem, co wszystko pomoże,
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Jul. Słowacki.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Na policyi.

— *Komisarz* (ostro do złodzieja): Powiedziałem wam już ostatnim razem, że nie życzę sobie, ażeby was tu jeszcze kiedy przyprowadzono!

— *Złodziej*: Tak jest, proszę pana komisarza! I ja też o tem policyantowi gadałem, ale on nie dał tego sobie w żaden sposób wytłómaczyć.

Pastuch.

Przechodząc się spacerem, zapytał pewien jegomość małego pastucha świń, wieleby pobierał za paszenie trzody.

— Tak mały, jak ja — odpowiedział chłopiec — otrzymuje rocznie 40 złotych i małą świnkę, taką, jak ja; a taki wielki, jak pan, otrzyma 80 złotych i taką wielką świnię, jak pan.

Przegląd polityczny.

Zabór austryacki. (*Zwołanie Sejmu — Charakterystyka moskalofilów*). Gazety codzienne donoszą, że Sejm galicyjski ma się zebrać 28 grudnia b. r. na trzydniową sesyę. Zdaje się jednak, że ta krótka sesya będzie bezowocną, bo ukraińcy mają zamiar znowu wszcząć obstrukcyę.

Będziemy więc, zdaje się, bez budżetu na rok 1910. Wydział krajowy będzie ściągał podatki bez uchwały i przyzwolenia Sejmu.

Rusini moskalofile, względnie ich polityka w Galicyi doczekała się niezwykle dobitnej charakterystyki i ostrego sądu. Mianowicie poseł Mikołaj Wasylko, bukowiński »Ukrainiec«, w przemówieniu swojem na posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa z 11 bm. napiętnował stronnictwo moskalofilów, jako nielojalne na wszystkie strony, okłamujące wszystkich, z kimkolwiek ma ono do czynienia. Zapał naszych moskalofilów dla idei jedności z Rosyą utrzymuje się jego zdaniem o tyle, o ile Rosya za to płaci — płaci gotówką; lojalność moskalofilów wobec Austryi jest również fałszywą, czego dowodem są ponawiające się ciągle afery szpiegowskie na rzecz Rosyi, których początki głęboko wnikają w partyjne życie moskalofilów; duchowieństwo moskalofilskie siedzi równocześnie na dwóch stołkach: zajmuje miejsca w katolickiej hierarchii i równocześnie prowadzi propagandę nieprzyjazną unii z katolickim kościołem; z ludem mówią moskalofile tak dwuznacznie, że lud ten mniema, iż oni mają go za Rusinów, gdy w ich rozumieniu jest on ludem rosyjskim; wreszcie walczą niby zawzięcie z ukraińcami, gdy w gruncie rzeczy zaś niczem od nich nie różnią się w zakresie polityki krajowej, jak chyba tylko konserwatywnem usposobieniem i kłócąc się głośno z ukraińcami, w rzeczywistości robią ich politykę.

Taką mniej więcej podał charakterystykę moskalofilskiego obozu poseł Wasylko, a zapewne zna on ich dobrze, skoro — jak sam powiedział — pierwotnie do tej partyi należał i pierwsze mandaty poselskie zdobywał na podstawie programu moskalofilskiego. Charakterystyka to wcale nie pochlebna.

Austro-Węgry. (*Koniec obstrukcyi. — Nowy regulamin. — Przesilenie na Węgrzech.*) W »Listach z Wiednia« donosimy, jaki obrót przybrała obstrukcya »Unii słowiańskiej«. W chwili ostatecznej, kiedy koniec parlamentu zdawał się nastąpić, po kilku godzinach zjawił się wniosek »Unii słowiańskiej«, wprowadzający nowe postanowienia do regulaminu obrad Izby poselskiej. Wniosek, który został ogromną większością uchwalony, w głównej swej treści brzmi następująco:

W Izbie posłów po otwarciu posiedzenia nastąpi z reguły oznajmienie o pismach rządu i drugiej Izby, o komunikatach komisyj, ich sprawozdaniach i o wnioskach, a wedle uznania prezydenta także odczytania (tychże pism, zawiadomień i wniosków), co do wniosków zaś w razie potrzeby będzie postawione pytanie o ich poparcie, dalej podane będą do wiadomości udzielone przez prezydenta w jego własnym zakresie działania urlopy, a inne prośby o urlopy poddane pod decyzyę Izby. Wreszcie podany będzie spis wszystych do dnia posiedzenia petycyj z podaniem ich istotnej treści i postawione pytanie co do przyjęcia do wiadomości urzędowego protokołu z poprzedniego posiedzenia Izby.

Celem zapobieżenia jakiemukolwiek zakłóceniu i nadużywaniu regulaminu obrad i porządku w Izbie prezydent Izby posłów jest upoważniony powyższe oznajmienia, z wyjątkiem o przedłożonych na początku posiedzenia pismach rządu i drugiej Izby, poczynić częściowo lub w całości podczas lub na końcu posiedzenia, dalej jest upoważniony rozprawy nad wnioskami z inicyatywy poselskiej, dla których zażądaną była nagłość rozprawy, jako też ciąg dalszy takich rozpraw i dalsze odczytywanie interpelacyj, niedokończone na poprzednim posiedzeniu, podjąć wedle swego uznania podczas lub na końcu posiedzenia; dalej jest upoważniony odmówić zarządzeniu pauzy przed głosowaniem, a przy wnioskach do formalnego traktowania nie dopuszczać do innego sposobu głosowania jak tylko przez proste powstanie z miejsc.

W razie ciężkiego obrażenia prezydenta lub w razie jawnego oporu przeciw jego zarządzeniom jest prezydent upoważniony do wykluczenia winę ponoszącego posła na czas tego posiedzenia, ewentualnie także następnego lub dwu następnych posiedzeń.

Przeciwko każdemu na zasadzie tego paragrafu wydanemu zarządzeniu prezydenta dopuszczone jest odwołanie do Izby, a o odwołaniu tem Izba bez dyskusyi w prostem głosowaniu rozstrzygnie. Jeżeli prezydent zarządził wykluczenie posła także na następne lub dwa następne posiedzenia, to o odwołaniu przeciw takiemu wykluczeniu Izba rozstrzygnąć ma przed przystąpieniem do porządku dziennego następnego posiedzenia, lecz również bez dyskusyi i w prostem głosowaniu.

Wniosek, który stał się już ustawą obowiązującą, stanowi punkt zwrotny w dziejach parlamentu austryackiego. Nie tylko bowiem obstrukcya jest uniemożliwioną, ale i rządy § 14 są już wykluczone, a teraz Austrya dopiero na prawdę staje się państwem konstytucyjnem i teraz dopiero będzie się mogła prawidłowo rozwijać.

Sądzićby więc należało, że z takiego obrotu rzeczy są wszyscy politycy austryaccy zadowoleni. Tak jednak nie jest. Oto panowie Niemcy liberali, którzy chcieli Austryą despotycznie rządzić pod płaszczykiem konstytucyi, widzą, że usuwa się im grunt pod nogami, więc są rozgoryczeni. Spodziewali się, że za pomocą § 14 rządzić będą Słowianami, tymczasem mowy już o tem niema.

Podnieśli więc głos niezadowolenia i żalu w prasie wiedeńskiej, a przedewszystkiem »Neue Freie Presse«. Jakoż istotnie organ ten uderzył na alarm, gdyż jak twierdzi, »zmiana regulaminu oddaje hegemonię Słowianom, a dla Niemców oznacza ucisk i klęskę (?)«. Jest to kłamstwem, bo wszak wiadomo, że w Austryi niemożliwą jest większość wyłącznie niemiecka ani słowiańska.

Nowy regulamin zmieni jednak prawdopodobnie zupełnie kształt i wygląd Izby poselskiej.

Nie ulega zdaje się wątpliwości, że powstanie nowa większość, złożona z Polaków-Czechów (Unii słowiańskiej) i stronnictwa niemieckiego chrześcijańsko-społecznego.

Prace parlamentu idą obecnie raźno i ochoczo. Izba załatwia jedną ustawę za drugą. Miejmy tedy nadzieję, że i dla szerokich mas ludu nastaną lepsze czasy.

Na Węgrzech sprawa zmiany rządu dotychczas niezałatwiona. Położenie polityczne natomiast trochę się poprawiło. Mimo tego nikt z wybitniejszych polityków nie chce się podjąć rządów. Co kilka dni gazety wymieniają innego męża opatrznościowego, który ma wybawić cesarza i Węgrów z obecnego kłopotu, faktycznie jednak bezrząd trwa dalej.

Rosya. *(Pretensye rosyjskich „uczonych“).* Świat naukowy i polityczny zaskoczony został niezwykłem „odkryciem“, dokonanem na polu historyi i polityki przez „uczonych“ rosyjskich.

„Wynalazek“ ten odnosi się do postanowienia oderwania od Królestwa Polskiego wszystkich rdzennie rosyjskich okręgów, a przyłączenia ich do gubernii Chełmskiej... Otóż chcąc wyszukać wszystkie rdzennie rosyjskie okręgi, zaczęli się rosyjscy historycy zatapiać w studyach i na podstawie tej „metody historycznej“, doszli do wniosku, że właściwie do krajów rdzennie rosyjskich należy Lublin, a nawet Kraków!...

Wszak bowiem posiadłości dawnej Rusi (Rosyi) sięgały aż do Krakowa.

A „historyk“ rosyjski Filarewicz dowodzi, że mieszkało tam „rdzennie rosyjskie plemię — biełochorwatów“.

I na razie ów „historyk“ nie żąda jeszcze przyłączenia do Chełmszczyzny Krakowa i Lublina, lecz zaznacza, że Rosya do tych ziem ma historyczne prawo. (Nie zły apetyt...)

No! jeśli Rosya ma takich uczonych, i takie głowy mądre, to nie dziwić się, że rozkłada się tak szybko i cienia Japonii obawia się.

Biedna Rosya, jeżeli takich posiada „uczonych“!

Belgia. *(Śmierć króla).* W poprzednim numerze donosiliśmy o ciężkiej chorobie króla belgijskiego Leopolda II. Zanim jednak numer ostatni doszedł do rąk Czytelników, król Leopold rozstał się z tym światem.

Rządy tymczasowe w Belgii sprawuje gabinet ministeryalny. Wszystko jest w porządku mimo zmiany na tronie. Zresztą inaczej być nie może, bo wszak Belgia jest państwem konstytucyjnem, zatem zmiana na tronie nie pociąga za sobą żadnych wstrząśnień ani nawet przesileń. W polityce zagranicznej nie jest Belgia nigdzie zaangażowaną. W dniach najbliższych wstąpi na tron belgijski bratanek zmarłego Leopolda, Albert I.

Wprawdzie Leopold miał synów z hrabiną Vaughan, jednakże to małżeństwo uważano za nieważne.

Król Albert otrzyma w spadku Belgię znacznie większą, aniżeli w chwili objęcia jej przez Leopolda II. Należy bowiem do niej obecnie ogromne państwo murzyńskie Kongo, którego wartość jako kolonii oceniają na 2 miliardy franków. I faktem jest, że Belgia w Afryce zajmuje pierwsze miejsce jako państwo kolonialne po Anglii, Francyi i Niemczech.

Nadesłane.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).



Stefan GRUDZIŃSKI i Tadeusz BERGER

GŁÓWNY SKŁAD FRANCUSKICH ZNAKOMITYCH **PATHÉFONÓW**

Najmilsza szlachetna rozrywka dla każdej rodziny. Oszczędne w użyciu, gdyż grają bez zmiany igły, na płytach nieskończenie trwałych. Jedyne do tańca. Oddają głos czysto, z właściwą barwą i siłą. **Nowe wspaniałe zdjęcia polskie. — Naprawy we własnej pracowni.** CENY NISKIE. ŻĄDAJCIE CENNIKÓW DARMO i OPŁATNIE.

Kraków, Szewska L. 10.
Telefon 305. Czek 94564.

Jedyny w kraju katolicki zakład tego rodzaju.

REKLAMACYE

oraz wszelkie inne podania w sprawach wojskowych, w sprawach małżeńskich, kaucyjnych, tudzież **Podania do Tronu** sporządza szybko i tanio, a zarazem udziela wszelkich wskazówek, najstarsze w Galicyi c. k. konc

Biuro informacyjne dla spraw wojskowych

em. maj. K. Kornbergera i K. Moscheniego

Kraków, „Willa Wenecya“ obok Sokoła przy ulicy Wolskiej.

Jedyny Zakład wojskowo-naukowy

Wincenty Satalecki

w KRAKOWIE, ulica Floryańska L. 18.

poleca uznane ogólnie za najlepsze w smaku

szynki

oraz wszelkie inne wędliny niezrównanej dobroci i wielki zapas szmalcu i słoniny.

Zlecenia uskutecznia odwrotnie. — Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dr. Władysława Miłkowskiego

W KRAKOWIE, PLAC MARYACKI L. 9.

róg Rynku głównego. Telefon Nr. 708.

wyszło świeżo dzieło p. t.

JASEŁKA (SZOPKA)

Oratoryum ludowe, w 5-ciu oddziałach, śpiewach i obrazach scenicznych z kolend i kantyczek oraz melodyj chorału kościelnego polskiego, zestawił

Ks. LEONARD SOLECKI.

Wydanie piąte, poprawne z towarzyszeniem fortepianu lub harmonii.

Cena egzemplarza w eleganckiej oprawie 6 K.

Za nadesłaniem przekazem kor. 6.50 wysyła Księgarnia katolicka franco.



Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp., zastąpienie Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.**; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „**Kotwicą**“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

[redacted]

Uda się

nabyć niespodzianki na Gwiazdkę za nie wiele pieniędzy, jeżeli Pan podarunki dla swoich krewnych sprowadzi z mojej firmy, i w tym zamiarze za pośrednictwem kartki pocztowej, zażąda

mój bogato illustrowany główny katalog z 3000 odbitkami, który za darmo i opłatnie prześle

C. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad

Brüx Nr. 352, (Czechy).

FABRYKA



Wyrobów z bronzu i srebra naczyń kościelnych

Posiada na składzie wielki wybór gotowych **kielichów, Monstrancyi, Lichtarzy, Kandelabrów, Krzyżów** itp. i sprzedaje takowe po nader przystępnych cenach. Wyzłaca, srebrzy, bronzuje stare zużyte naczynia z gwarancyą, posiada własną odlewarnię i jest w możności wykonywać zamówienia bez konkurencyi.

Franciszek Kopaczyński

Kraków, ul. Floryańska l. 47.

Na żądanie wysyła cenniki ilustrowane gratis.

ZRANIENIA

każdego rodzaju powinny być starannie przed jakimkolwiek zanieczyszczeniem chronione, gdyż przez takowe najmniejsze zranienie, w bardzo ciężką ranę zamienić się może. Od 40 lat znana maść ściągająca zwana

PRAGSKA MAŚĆ DOMOWA

jako najpewniejsza, okazała się do tego najstosowniejszą. — Maść ta ochrania ranę, przed zanieczyszczeniem, łagodzi zapalenie i ból, działa ochładzająco i przyspiesza zablizienie.

Przesyłka codziennie.

Cena 1 puszki 70 h., za poprzedniem nadesłaniem 3 K. 16 h. przesyła 4 puszki, za poprzedniem nadesłaniem 7 K. przesyła 10 puszek opłatnie do wszystkich stacyj austr.-węg. monarchii.

UWAGA na nazwę preparatu wydawcy na cenę i markę ochronną.

Prawdziwy tylko po 70 hal.

GŁÓWNY SKŁAD

B. FRAGNER c. i k. nadworny dostawca

WYSYŁKA CODZIENNIE.

PRAGA, MAŁA STRONA. róg ulicy Neruda Nr. 203.

Składy w aptekach Austro-Węgier.



POD KILIŃSKIM. POD KILIŃSKIM.

HANDEL SKÓR i PRZYBORÓW SZEWSKICH

KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA L. 29.

ZMIANA FIRMY.

Firma **Antoni Markiewicz i Sp.** została rozwiązana i nabytą na własność przez firmę

FELIKS GRODZKI

Jako były wspólnik poprzedniej firmy poleca P. T. Publiczności:

Skóry z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych, przybory do obuwia dla PP. Szewców, przybory dla PP. Tapicerów, Rymarzy, Siodlarzy, Introligatorów, Rękawiczników i t. p.

Najlepsze czernidło do obuwia „Sokół“.

Zlecenia odwrotną pocztą i koleją.

Dla PP. Kupców i Kółek robi znaczny opust.

FABRYKA WYROBÓW KOŚCIELNYCH PIOTR SEIP

KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA L. 30.

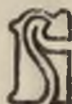
CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁA SIĘ.

Kupujcie u chrześcijańskich PT. Kupców, Przemysłowców i Rzemieślników.



Jedyny katolicki skład przyborów fotograficznych
pod fachowem kierownictwem.

P łyty
łyny
rzybory
rzyrządy
apiery

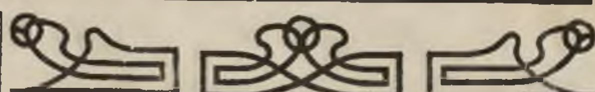


Fotograficzne

KRAJOWE i ZAGRANICZNE NAJSŁYNNIEJSZYCH FIRM: „FOS" (WARSZAWA) KODAK, GOERZ, LUMIERE, JOUGLA etc.

Po najtańszych cenach. W największym wyborze. CENNIK GRATIS.

Warszawski Skład przyborów fotograficznych. Kraków, Szewska l. 2.



5 koron!

kosztuje mój prawdziwy

Szwajcarski system Roskopf

patentowany Anker-Remontoir zegarek

z masowym, dokładnym antymagnetycznym ankrowym werkiem, z prawdziwym emaliowanym cyferblatem (nie papierowym) opatrzony plombą ochronną, w prawdziwej niklowej oprawie, z charnierową kopertą. 36 godzin idący (a nie 12 godzin) z ozdobami i złoconemi wskazówkami, dokładnie zregulowany, z trzechletnią pisemną gwarancyą

3 letnia pisemna gwarancya.



1 sztuka . . . . K. 5.—
3 sztuki . . . . K. 14.—
z sekundnikiem
1 sztuka . . . . K 6.—
3 sztuki . . . . K 17.—
W prawdziwej oprawie srebrnej bez sekundnika
1 sztuka . . . . K. 11.—
3 sztuki . . . . K. 31.—
z sekundnikiem
1 sztuka . . . . K. 13·50
3 sztuki . . . . K. 38.—

Największy wybór wszystkich gatunków zegarków i zegarów są uwidocznione w moim głównym katalogu.

Żadne ryzyko! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

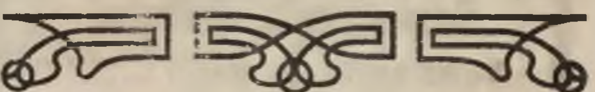
Rozsyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości

Pierwsza fabryka zegarków

HANNS KONRAD C. i K. nadw. dostawca.

w BRÜX Nr. 344 (Czechy).

Główny katalog z 3000 wzorami na żądanie darmo i opłatnie.





Zakład artystyczno-kamieniars. i budowl.
Józefa KULESZY
naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobów w miejscu i na prowincyi. Telefon 759.

PREMIOWANA

FABRYKA MEBLI, SIATEK,

żelaznych konstrukcyi, i wyrobów ornamentalnych kutych

JÓZEF GORECKI

w Krakowie, ul. św. Wawrzyńca L. 26

poleca się do wykonania po bardzo przystępnych cenach:

Wszelkich siatek, maszynowych i ręcznych,
Mebli żelaznych i mosiężnych,
Konstrukcyi dachów, schodów żelaznych,
Wszelkich artystyczn. wyrobów żelaznych.

MAGAZYNY WŁASNE WE FABRYCE.

Telefon Nr. 277. Adres listów i telegramów wyraźnie

Józef Gorecki, Kraków.

UWAGA! Firma powyższa niema nic wspólnego z handlem żelaznym firmy Tom. Górecki w Rynku.



Więcej jak 3000

odbitek

przedmiotów potrzebnych

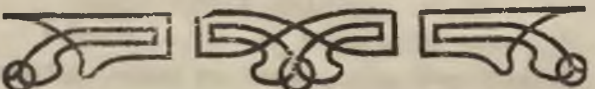
i podarunków wszelkiego rodzaju zawiera mój najnowszy główny katalog, który zaraz każdemu

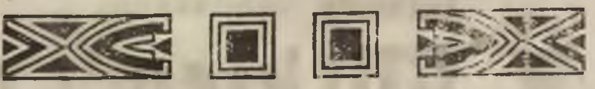
za darmo

i opłatnie prześle c. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad

w Brüx Nr. 351 (Czechy).





Nowo otworzona

pracownia krawiecka

i skład materyałów

Marcina Czaji i Wł. Rechowicza

Kraków, ul. Mikołajska l. 24.

Wykonuje wszelkie suknie dla Przewielebnego PT. Duchowieństwa.

Specyalność: Sutanny.



NAJODPOWIEDNIEJSZE PODARKI.

Wszystkie gotowe wyroby futrzane w zapasie będące z 20% opustem przez cały grudzień 1909 roku wysprzedaje

SKŁAD FUTER

P. BOUFFAL

KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 9.

WYSPRZEDAŻ GWIAZDKOWA.

Wojciech Gigoń

Absolwent wyższej szkoły zawodowej w Hamburgu, z postępem celującym, odznaczony pierwszą nagrodą miejskiego Muzeum przemysłowego w Krakowie — otworzył

Artyst. Zakład Galanteryjno-introligatorski

w Krakowie, ulica Mikołajska l. 6.

Wszelkie roboty w zakres galanteryjno-introligatorski wchodzące, wykonywa jaknajstaranniej, po cenach umiarkowanych.

Specyalnością firmy — oprawy ozdobne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Holeksa. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.